

Trwanie w niemocy za dobre pieniądze

Odpowiedź na artykuł „Reset” F. Obzejty („Panaceum” nr 1-2/2023).

Mając moje lata (85), dobrą pamięć i doświadczenia, można wiele powiedzieć. Pańskie słowo tytułowe nie takie stare, bo od czasu, gdy elektronika weszła w erę komputeryzacji. Czy jednak to działanie (reset) jest możliwe w ówczesnym życiu? Według mojego doświadczenia, nie! Przeżyłem takich kilka – od 1945 r., poprzez 1956 r. i tak dalej, i tak dalej, aż do 1989 r. – i co?

Znowu nowy reset? Nadal chce się go wprowadzać? Kiedyś nazywało się to: pobożne życzenie i też tak miało działać. Widziałem, jak się to kończyło i myślę, że wiem trochę lepiej niż ci, co tego nie przeżyli lub byli z innym balastem doświadczenia w danym momencie.

Żeby zacząć coś od nowa bez balastu, nawyków i osób, które potem wszystko psują, trzeba by zacząć od Adama i Ewy. To jest przecież niemożliwe, a nawet szkodliwe, bo stracilibyśmy wiekowe doświadczenie, które według mojego rozeznania jest ważniejsze niż techniczna otoczka naszego działania. Tego, co sami doświadczymy w naszej pracy, żaden komputer ani sztuczna inteligencja nie zastąpią. Dawaliśmy radę kiedyś bez tych nowinek, było trudno, ale z wieloma sukcesami i zadowoleniem, dalibyśmy też teraz z tymi ułatwieniami, może szybciej, ale czy lepiej? To tyle odnośnie do słowa reset. Rzadko go używam, bo nie lubię jak muszę coś w laptopie resetować. I niech tak zostanie.

Natomiast odnośnie do zakłóceń między pacjentem a świadczącym usługi medyczne, sprawa jest prosta, jak na targu, z ręki do ręki. Potrzebujący idzie tam, gdzie pomoc otrzyma. Płaci rachunek za usługę, potem zwraca się do kasy, która ma jego pieniądze, wydzierane przez lata obligatoryjnie, górnolotnie zwane ubezpieczeniem. Tam dostaje należny zwrot, tyle, na ile jest wyceniona usługa, z której skorzystał. Po co dodatkowe instytucje z gromadami „pasących” się urzędników. Po co korporacje zawodowe czy jakoś inaczej górnolotnie nazwane instytucje, toż to też dodatkowe hieny do utrzymania.

Jeżeli chodzi o jeszcze inne działania, np. w wypadku konfliktu nuklearnego, epidemii typu COVID, czy klasycznej wojny, to jest przecież Ministerstwo Zdrowia, bardzo rozbudowane i zaludnione, które powinno być fachowo przygotowane „od zaraz” na wypadek, gdy się coś z tych rzeczy zadzieje. Utrzymywane jest z naszych podatków i wara mu od składki zdrowotnej. A że nie ma tam fachowców, tylko „zbiór” dyletantów, „kolesi” i figurantów to już inna sprawa. Pan premier takie ministerstwo ma i to toleruje, więc nie dziwota, że organizacja antycovidowa wyszła jak wyszła, głównie bokiem i to wszystkim, a najgorzej

młodym, którzy niepotrzebnie zmarli.

I dalej. Pan doktor wierzy w tych świątłych posłów, nawet lekarzy (zawsze było wielu) i ich działanie, żeby zmusili kogoś do właściwego działania. Ja jestem sporo starszy i widziałem, jak i kiedy ci posłowie zmuszali kogokolwiek do czegokolwiek. A jeszcze teraz przed wyborami? Tak, gdyby mogli, to by zmusili Pana Boga, żeby zapewnił im dalsze trwanie w tej niemocy za dobre pieniądze. Mrzonki, mrzonki, mrzonki!!! Nikt nikogo nie zmusi, żeby przekreślać w powoływaniu nefachowców do jakiegokolwiek działania. Kolesiostwo i koneksje rodzinne to dominujące obecnie aktualna konstytucja Artykuł 68 obecnej to zupełna abstrakcja w dziedzinie zdrowia, jak wiele innych artykułów w różnych dziedzinach.

Natomiast zgadzam się z panem doktorem, że na świecie sprawiedliwości nie ma i nie będzie, chociaż nie znamy dnia ani godziny i nawet najbardziej zapatrzeni w siebie „geniusze polityki” depcący po swojej drodze życiowej wszystko co napotkali, dawno nie żyją. W dodatku niektórzy z nich bardzo marnie skończyli. Chciał pan doktor jakiś odzew, to napisałem.

Krzysztof Papuziński, lekarz emeryt

Panaceum 3/2023